

Tomasz VENCLOVA

Unia lubelska ze starolitewskiego i młodoliteńskiego punktu widzenia¹

Czasy Rzeczypospolitej Obojga Narodów, w każdym razie w pamięci historycznej Polaków, uchodzą za wiek złoty – robi się tu pewien wyjątek dla okresu końcowego tego państwa, kiedy zostało wpięrow protektorem, potem łupem trzech mocarstw zaborczych, ale i wtedy nie brakuje stron jasnych w jego dziejach. Są to czasy wspaniałego rozkwitu kultury, zarówno w Koronie, jak i w Wielkim Księstwie. W to, że dla Litwy był to okres niezwykle płodny, nie zwątpi chyba nikt, kto widział wileńską Starówkę. Państwo Obojga Narodów często przedstawia się jako pierwowzór Unii Europejskiej, *locus* przyjaznego współistnienia wielu kultur, narodowości, a także religii. W nim, jak się stwierdza, został wypracowany atrakcyjny model myślenia politycznego, który częściowo odrodził się w dwudziestym oraz dwudziestym pierwszym wieku i dotychczas okazuje wpływ na losy kontynentu, przede wszystkim jego środkowo-wschodniej części. Kult Rzeczypospolitej znalazł wyraz w pamiętnych słowach z *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*:

Nigdy zaś króle i mężowie rycerscy niezabierali ziem sąsiednich gwałtem, ale przyjmowali narody do braterstwa, wiążąc je z sobą dobrodziejstwem Wiary i Wolności.

I nagroził im *Bóg*, bo wielki naród, Litwa, połączył się z Polską jako mąż z żoną, dwie dusze w jednym ciele. A niebyło nigdy przedtem tego połączenia Narodów. Ale potem będzie.

¹ Wykład wygłoszony podczas Uroczystego Posiedzenia Publicznego PAU w dniu 15 czerwca 2019 r.

Bo to połączenie i ożenienie Litwy z Polską jest figurą przyszłego połączenia wszystkich ludów Chrześcijańskich, w imię Wiary i Wolności.

Ten idylliczny obraz niemniej wymaga poprawek, i to dość znacznych. Litwini z reguły pod słowami Mickiewicza się nie podpisują. Według dawnej litewskiej tradycji unię z Polską, a zwłaszcza unię lubelską, uważa się za zgubną dla narodu i państwa litewskiego. Tradycja ta stwierdza, że Litwa w okresie Rzeczypospolitej Obojga Narodów znajdowała się w stanie snu letargicznego albo wręcz śmierci przejściowej i zmartwychwstała tylko po okupacji carskiej, kiedy zjawiała się na mapie dzięki ofiarnej pracy kilku pokoleń, ale tak naprawdę w sposób cudowny, nowa Republika Litewska, będąca spadkobierczynią i nowym wcieleniem dawnej bałtyckiej Litwy Mendoga i Giedymina. Tylko ostatnio młodszy historycy litewscy próbują tę tradycję podważyć, spotykając się zresztą ze znacznym sprzeciwem opinii publicznej i niektórych czynników politycznych.

Tak czy inaczej, trzeba powiedzieć, że Rzeczpospolita była związkiem dwóch państw głęboko nieufnych wzajemnie – małżeństwem z rozsądku, niepozbanionym kłótni oraz epizodów wręcz historycznych, któremu nie raz groził rozpad i które ostatecznie rozpadło się – co prawda, pod wpływem czynników zewnętrznych. W tym zresztą też była podobna do dzisiejszej Unii Europejskiej, gdzie tendencje integrujące ścierają się z separatystycznymi, ma miejsce Brexit oraz podobne zjawiska. Dzieje Polski i Litwy po unii wciąż płynęły jak gdyby odrębnymi dwoma łóżyskami, które zbliżały się stopniowo, ale w drugiej połowie dziewiętnastego wieku znów zaczęły się rozchodzić. Rozeszły się definitywnie w chwili powstania dwóch nowych państw narodowych w roku 1918. Ten moment można by określić słowami: *Magnus Ducatus obiit, hic nata est Lituania* (także zresztą słowami: *Corona Regni obiit, hic nata est Polonia*).

Zaczęły się te niesnaski jeszcze przed unią lubelską i bynajmniej nie skończyły się z jej zawarciem. Osiągnęły zenit w dwudziestym wieku z powodu Wilna i Wileńszczyzny. Zdać sobie w pełni sprawę z tego procesu można tylko wtedy, gdy bierze się pod uwagę zmiany treściowe pojęcia „Litwin” na przestrzeni dziejów. Chodzi o rozróżnienie Starolitwinów i Młodolitwinów, a co za tym idzie – starolitewskiego i młodolitewskiego punktów widzenia. Różnica ta często była i wciąż bywa zacierana, co prowadzi do poważnych nieporozumień semantycznych. Ale o tym trochę później. Na początek spróbuję nakreślić dzieje związku dwóch państw w ogólnym zarysie, zwracając uwagę na różnice jego interpretacji.

Zaczął się, jak wiadomo, od unii w Krewie 14 sierpnia 1385 roku. Był to akt wydany przez wielkiego księcia litewskiego Jagiełłę, władcę ostatniego w Europie pogańskiego państwa (które składało się z rdzenia

niechrześcijańskiego oraz ogromnej peryferii wyznającej chrześcijaństwo w obrządku wschodnim). Jagiełło zobowiązał się ożenić się z polską królową (formalnie zresztą nie królową, a królem!), ochrzcić się w obrządku katolickim oraz przyłączyć do Korony swoje ziemie. Część pogańska tych ziem, inaczej mówiąc – okolice Wilna i Trok, miała też przyjąć katolicyzm. Ostatnio nierazko mówi się, że była to tylko deklaracja woli Jagiełły: formalny akt wprowadzający nowy stan prawny miał być spisany później, lecz takiego aktu nie znamy. Emigracyjny historyk amator Jonas Dainauskas, reprezentant tradycyjnego litewskiego punktu widzenia, że unia była drapieżnym kolonizatorskim projektem i stanowiła zgubę dla Litwy, próbował uznać akt krewski, przechowywany w archiwum kapituły w Krakowie, za polski falsyfikat, ale ta teoria wygląda na niezbyt poważną, i to ogólnie mówiąc.

W akcie krewskim użyto słowa *applicare*, które oznacza „przyłączyć”. Później, w akcie unii w Horodle (1413), użyto nawet siedmiu słów: *incorporamus, invisceramus, appropriamus, coniungimus, adiungimus, confoderamus et perpetue anectimus*. Jeżeli rozumiec te słowa literalnie, Litwa zostaje częścią Polski, a wielki książę litewski – wasalem króla polskiego, inaczej mówiąc, samego siebie (bo Polska jako państwo znacznie wcześniej ochrzczone przyłącza i chrystianizuje kraj pogański, zacofany). Ale, jak mówią dzisiejsi historycy litewscy, z którymi się zgadzam, rzeczywistość miała miejsce tylko zbliżenie dwóch państw, nie zaś przyłączenie jednego do drugiego. Polska i Litwa miały różnych władców (wielkim księciem litewskim został kuzyn Jagiełły Witold, co prawda, na początku jako jego namiestnik). W Horodle zostało postanowione, że tytuł oraz instytucja wielkiego księcia nie znikną wraz ze śmiercią Witolda (czego też pilnie przestrzegano). Słusznie mówi się, że Polska wtenczas nie była w stanie zaabsorbować państwa zupełnie innego pod względem struktury społecznej, składu narodowościowego oraz typu kulturalnego (na domiar, Litwa była zauważalnie większa w sensie terytorialnym, chociaż nie ludnościowym). Bojarzy litewscy zaczęli się zlewać w jeden stan ze szlachtą polską, czego wyrazem została ich adopcja do polskich rodów herbowych, ale jednocześnie uformowała się warstwa magnatów litewskich, spoglądająca na „koroniarzy” z góry (ten pogląd z czasem przeniknął do całej szlachty litewskiej, ściśle mówiąc – starolitewskiej, która z reguły uważała siebie za lepszą oraz bardziej patriotyczną od polskiej).

Przejdźmy do porządku nad sprawą koronacji Witolda, która jest źródłem mitów polskiej, a zwłaszcza litewskich (dzień niedoszłej koronacji był w przedwojennej Litwie drugim co do znaczenia świętem państwowym zaraz po Dniu Niepodległości, bo uważano, że to byłby koniec unii oraz wskrzeszenie całkowicie niepodległego państwa litewskiego). Według dzisiejszych historyków (np. Rimvydas Petrauskas), gdyby koronacja się odbyła,

zrównałyby status Litwy ze statusem Polski, ale unii najprawdopodobniej by nie zniosła.

Zbliżenie dwóch państw – od unii w Krewie do unii lubelskiej – trwało około dwustu lat. Zacytuję uczonego litewskiego Zenonasa Norkusa:

Przez ten czas Litwa podpisała z Polską kilka umów unijnych, które uroczystie ogłaszały „przyłączenie”, „aneksję”, „inkorporację” Litwy do składu Polski (używano wszelkich możliwych słów, oznaczających jak najmocniejszą jedność), ale w rzeczywistości Litwa pozostawała państwem samodzielnym, nawet imperium, którym zarządzała wąska i zamknięta grupa magnatów.

Można by powiedzieć, że Litwa była czymś pomiędzy sojusznikiem a satelitą. Zwykle interesy Litwy były reprezentowane przez wielkiego księcia, który jednocześnie był królem polskim, tyle że wybieranym, podczas gdy na Litwie dziedzicznym (gdy Litwa ogłaszała któregoś z Jagiellonów wielkim księciem, jak to zdarzyło się z Kazimierzem Jagiellończykiem oraz Zygmuntem Starym, Polska po pewnym czasie ogłaszała go królem, żeby zachować unię personalną).

Oczywiście, ten związek miał ogromny wpływ na Litwę. Utworzył się litewski naród polityczny, podobny do polskiego, z tym że w Litwie więcej niż w Polsce ważyła magnateria i wyraźnie mniej drobna szlachta. Właśnie ten naród polityczny ostatnio przez oświeconych historyków jest nazywany Starolitwinami. Starolitwini mogli być pochodzenia bałtyckiego, jak Radziwiłłowie, albo słowiańskiego, jak Chodkiewiczowie, Sapiehowie czy też założyciel Uniwersytetu Wileńskiego biskup Walerian Protasewicz. Uważali siebie za Litwinów (jako obywateli Wielkiego Księstwa), ale używali głównie języka polskiego, chociaż w sytuacjach nieoficjalnych niektórzy z nich mogli rozmawiać także po litewsku albo w języku ruskim (czy też starobiałoruskim). Właśnie Starolitwini zrobili dla Litwy bardzo dużo i w pewnym sensie stworzyli samo jej pojęcie. To przez nich Litwa trafiła na mapę kulturalną Europy i świata.

Zawarcie nowej i bardziej ścisłej, już nie personalnej, ale realnej unii, jak wiadomo, przyspieszyło kilka czynników. Przede wszystkim Litwa została wyraźnie osłabiona przez wojnę z Moskwą Iwana Groźnego. Nie była w stanie prowadzić jej bez pomocy polskiej. Drobniejsza szlachta litewska, ponosząca główny ciężar wojny, domagała się zupełnego zrównania swoich praw ze szlachtą polską i co za tym idzie, większego wpływu na rządy – to zresztą nie leżało w interesie litewskich magnatów. Swoją drogą, Polska miała problemy w Europie Środkowej i Południowej, w rozwiązaniu których Litwa mogła być pomocna, i nie ukrywała, że jest zainteresowana w Liwonii oraz Ukrainie. Doszła do tego bezpotomność ostatniego króla Jagiellona – Zygmunta Augusta. Wątpiono niebezpiecznie, że Litwini i Polacy zechcą

ogłosić nowym władcą jedną i tę samą osobę, co stanowiłoby wyraźne ryzyko dla obu państw, zwłaszcza w warunkach wojny.

A więc, poczynając od roku 1563 znów zajęto się sprawą połączenia Litwy i Polski (już przed tym poczyniono pewne kroki, prowadzące do zmniejszenia litewskiej odrębności ustrojowej oraz administracyjnej). Rozmowy szły jak po grudzie. O ile magnaci i szlachta koronna występowała za państwem unitarnym i scentralizowanym, o tyle magnaci i szlachta litewska (staro-litewska) chcieli unii luźnej, zachowującej charakter binarny, inaczej mówiąc – odrębność i prawa Litwy. Wielki niesmak wśród Litwinów wzbudziła propozycja (oczywiście odrzucona) przemianowania Litwy na Nową Polskę, wzorem Wielkiej i Małej Polski. Wyraźnymi przeciwnikami unii na warunkach koronnych byli Radziwiłłowie: Mikołaj Czarny zmarł przed jej zawarciem, a Mikołaj Rudy został jedynym senatorem Litwy, który nie zatwierdził unii swoją pieczęcią. Nadzieje na zachowanie samodzielności Litwy znacznie się umocniły, kiedy Mikołaj Rudy rozgromił wojska moskiewskie nad rzeką Ułą (1564), chociaż zwycięstwo to miało znaczenie raczej lokalne i propagandowe. Jako odpowiedź na polemiczny utwór Stanisława Orzechowskiego *Quincunx, to jest: Wzór Korony Polskiej na cynku wystawiony* około roku 1565 ukazała się *Rozmowa Polaka z Litwinem ... przeciw sromotnemu i omylnemu Stanisława Orzechowskiego pisaniu którym niewinnie sławne Księstwo Litewskie zelżyć chciał uczyniona*. Owa *Rozmowa*, której autorem był chyba wójt wileński Augustinus Rotundus, broniła Litwy przed zarzutami, że nie jest państwem wolnym i równorzędnym z Koroną.

Końcowe obrady na zamku lubelskim zaczęły się tylko w styczniu roku 1569. Wiadomo, że przedstawiciele litewscy w nocy na pierwszy marca opuścili Lublin. Akcję prawdopodobnie zainicjował Mikołaj Radziwiłł Rudy. Zachował się o tym słynny dwuwiersz Jana Kochanowskiego:

Litwa z nami uniją uczyniła strojną;
Uciekli, zostawiwszy Haraburdę z Woyną.

Chodziło o pozostałych w Lublinie przedstawiciele litewskich, z których jeden nazywał się Michał Haraburda, drugi zaś Wawrzyniec Wojna. Można by zaryzykować smutny żart, że burda i wojna między Polakami a Litwinami od tego czasu zdarzały się nieraz i ogromnie zaostrzyły się w dwudziestym wieku (dopiero teraz zanosi się na pewien przełom, zresztą też częściowo wymuszony przez czynniki zewnętrzne). W szesnastym wieku sprawa jednak została załatwiona w sposób mniej więcej pokojowy. Król, wbrew dawnej tradycji, nie poparł możnowładców litewskich. Zastosowano metodę faktów dokonanych: jednostronnymi aktami włączono do Korony ziemie podlaskie oraz ukraińskie aż do Kijowa (gwoli sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że

w końcu zaowocowało to powstaniem Chmielnickiego, podczas gdy do Litwinów Ukraińcy nie mieli większych pretensji). Wskutek tej jednostronnej akcji delegacja litewska wróciła do Lublina pod przewodnictwem starosty generalnego żmudzkiego Jana Chodkiewicza (Mikołaj Rudy odmówił powrotu). Twarda postawa Radziwiłłów poniosła klęskę, Chodkiewicz jednak zdobył dla Litwy więcej niż wydawało się możliwe. Według słów Oskara Haleckiego, „w długich, namiętnych wywodach raz jeszcze wytoczył wszystkie żale i protesty Litwy [...] i wraz z wszystkimi Litwinami płacząc upadł przed nim [królem] na kolana”. Mowa Chodkiewicza, zbudowana wedle wszystkich reguł sztuki oratorskiej tego okresu, oraz inne jego starania odniosły skutek: warunki unii zostały złagodzone na rzecz Litwy, inkorporacja przekształciła się zasadniczo w konfederację.

Unia lubelska, sformalizowana 1 lipca 1569 roku i po trzech dniach zatwierdzona przez króla, utworzyła państwo znane jako Rzeczpospolita Obojga Narodów (co prawda, w akcie unii tej nazwy nie użyto). Napisano tyle (w paragrafie trzecim):

Królestwo polskie i Wielgie Księstwo litewskie jest jedno nierozdzielne i nierozne ciało, a także nierozna ale jedna a spolna Rzeczpospolita, która się z dwu państw i narodów w jeden lud zniosła i spoiła.

Był to dość rzadki wypadek w ówczesnej Europie (dopiero później, i to w okolicznościach dramatycznych, zjednoczyły się Anglia i Szkocja).

Oba państwa miały mieć władzę wybieranego wspólnie przez oba narody, koronowanego na króla Polski i wielkiego księcia Litwy w Krakowie (gdzie też miał rezydować). Król odmówił dziedziczenia litewskiego tronu. O wyborze decydowała większość, inaczej mówiąc – moi polscy. Litwini mogli się z nimi zgodzić albo nie, wymagając przy okazji ustępstw. Powołano wspólny sejm walny, obradujący w Warszawie, Korona także miała w nim wyraźną większość. Oba człony Rzeczypospolitej zobowiązały się prowadzić wspólną politykę obronną i zagraniczną, bić jednakową monetę (osobno w Koronie i Wielkim Księstwie). Zachowano jednak odrębne nazwy państw, odrębną pieczęć państwową, urzędy centralne, tytuły i dostojęstwa (z identycznym zakresem kompetencji w obu krajach), także wojsko, skarż, sądy i sądownictwo. Pozostał w mocy Statut Litewski, tyle że zbliżony do prawa polskiego. Pozostał także w Litwie (do roku 1697) odrębny język urzędowy, mianowicie ruski: litewski przechował się głównie jako język mówiony stanów niższych, jakim zasadniczo był i przed unią. Drukowano litewskie książki, ale niedużo i do roku 1595 wyłącznie luterskie, na terenach pruskich.

Terytorialnie Litwa została znacznie okrojona. Liwonię ogłoszono polsko-litewskim kondominium, z terenów wschodnich przy Litwie pozostała

tylko dzisiejsza Białoruś. Właśnie po unii lubelskiej ze wschodniosłowiańskiego narodu ruskiego zaczęły się tworzyć narody ukraiński oraz białoruski (teraźniejsza Litwa szczydzi się tym, że litewskie imperium nie było ani „więzieniem”, ani „grobem”, ani „tygłem” narodów, co dla imperiów jest raczej typowe, ale ich kolebką). Straty terytorialne poskutkowały wyraźnym zmniejszeniem potencjału wojskowego Litwy, i to w środku wojny, ale zjednoczone państwo w końcu pokonało Rosję i oddaliło groźbę moskiewską mniej więcej o sto lat, co przyniosło Litwie sporą korzyść. Rzeczpospolita, a więc i Litwa, zdobyła większą wagę w sprawach europejskich, co było kolejnym dobrodziejstwem. Jeszcze wspanialszym dobrodziejstwem były kulturalne wpływy europejskie, przenikające do Litwy mocniejszym niż dotąd strumieniem, czego świadectwem jest Uniwersytet Wileński oraz wspomniany już wileński barok.

Unia do końca nie zadowoliła żadnej ze stron. Była politycznym kompromisem, wypracowanym w sporach i trudnościach. Litwini (Starolitwini), tacy jak Radziwiłłowie albo Jan Chodkiewicz, bronili w tych sporach własnego interesu, ale interes ten wymagał zachowania litewskiej tożsamości, co się im udało chociażby częściowo. Litwa nie zniknęła jako podmiot historyczny. Nie zawsze jednak uznawali to potomni.

Chodzi tu głównie o polonizację. Odbywała się – w każdym razie do końca wieku dziewiętnastego – w sposób raczej dobrowolny. Pojęcie tożsamości narodowej w wydaniu starolitewskim nie było związane z językiem. Wiadomo, że już po unii Radziwiłł Sierotka pisał do brata Jerzego, słynnego biskupa czasów kontreformacji i kandydata na tron papieski: „Wasza Miłość Litwin, nie Polak. [...] Polacy mniemają, że nad nie nie masz, a Litwę radzi by potłumić”. Dla czytelnika dzisiejszego zdaje się rzeczą trochę niezwykłą, że te antypolskie słowa zostały napisane po polsku. Bracia Radziwiłłowie uważali siebie za Litwinów i przeciwstawiali się Polakom, ale używali polskiego w życiu codziennym i znali w najlepszym wypadku parę litewskich zwrotów (choćby legendarny protoplasta rodu, pogański wieszcz Lizdejko, najprawdopodobniej rozmawiał z Giedyminem w tym archaicznym bałtyckim języku, ponieważ innymi nie władał). Tożsamość litewska w tych czasach polegała na wspólnej przeszłości, wspólnej przestrzeni prawnej (uformowanej przez Statut Litewski), obowiązku wobec ojczyzny w czasach wojny, a także pokoju. Przysługiwała wyłącznie, albo przede wszystkim, szlachcie. Gdy mówiono o zlewaniu się dwóch narodów w jeden, miano na myśli zjednoczenie narodów politycznych, nie asymilację językową. Ale oczywiście taka asymilacja miała miejsce. Magnateria, która z reguły znała język ruski jako język pisany Wielkiego Księstwa, z łatwością przechodziła na polski, chociażby dlatego, że ułatwiał kontakty z drugą połową Rzeczypospolitej. Za elitą polityczną podążały inne warstwy: przejście na polski oznaczało

wstąpienie na wyższy stopień drabiny społecznej, chociaż nierzadko iluzoryczne. Zacytuję tu Czesława Miłosza: „Konflikt pomiędzy panami i chłopami stawał się zarazem konfliktem narodowościowym, przy czym «panami» w ich własnym mniemaniu byli też ubodzy i analfabeci, tylko dlatego, że mówili po polsku”. Kultura w języku polskim na terenach litewskich rozwijała się wspaniale, zwłaszcza w czasach filomatów i Mickiewicza, podczas gdy kultura w języku litewskim została zepchnięta na margines, a i sam język przetrwał głównie wśród chłopów pańszczyźnianych jako oznaka druzgórzedności społecznej.

Starolitwini, należący do szlachty, a nawet do arystokracji, wypracowali kompromis unijny z niemałym mozołem. Ich potomkowie wciąż miewali ciągotki separatystyczne, ale z biegiem czasu oswoili się z unią, w epoce porzobiorowej stali się jej zażartymi zwolennikami. Poczuli się do związku z polskością oraz tradycją zjednoczonej Rzeczypospolitej – po prostu nie wyobrażali sobie innego świata. Uważali siebie za Litwinów, ale także za bardzo prawdziwych Polaków (*gente lituanus, natione polonus*). Takimi Starolitwinami byli Kościuszko, Mickiewicz i Piłsudski, zresztą także na przykład biskup sejneński Baranauskas (Baranowski), poeta dziewiętnastowieczny, który pisał wiersze po litewsku. Dla Mickiewicza i jego współczesnych Litwa była częścią Polski, i to lepszą; tradycja historyczna i etnograficzna Litwy (albo Białorusi, bo niezbyt te kraje rozróżniano) – wariantem polskiej tradycji, i to najciekawszym, najromantyczniejszym; ale Litwa jako państwo należała do przeszłości, i to dosyć dawnej.

Jednak właśnie w czasach Mickiewicza zaczęło się to zmieniać, bo obok Starolitwinów zjawili się Młodolitwini, z reguły pochodzący z innych warstw społecznych, inaczej rozumiejący tożsamość narodową oraz perspektywę Litwy. Za pierwszego Młodolitwina uchodzi Simonas Daukantas vel Szymon Dowkont, pochodzący z drobnej żmudzkiej szlachty albo z chłopów (to niezbyt jasne), kolega Mickiewicza na Uniwersytecie Wileńskim oraz pierwszy jego tłumacz: przełożył na litewski jeszcze w roku 1822 opowiadanie Mickiewicza *Żywila*, nie wiedząc, kto jest jego autorem. Rzecz w tym, że *Żywila* została opublikowana w „Tygodniku Wileńskim” anonimowo (pewność co do osoby jej autora uzyskano dopiero w roku 1884). Rywalizować z przekładem Dowkonta o pierwszeństwo mogą tylko dwie ballady, przełożone na rosyjski przez dekabrystę Kondratija Rylejewa. Zresztą, jak litewski, tak i rosyjski przekład przez wiele dziesięcioleci pozostawały w manuskrypcie.

Dowkont mógł znać Mickiewicza osobiście, i podobno rozważano jego kandydaturę do stowarzyszenia filaretów. Wybrał jednak inny los, zostając ideologiem kiejkującego ruchu Młodolitwinów, a co za tym idzie – protoplastą świadomości narodowej czy też nacjonalizmu litewskiego, jaki znamy obecnie. Według legendy, ślubował przed Matką Boską Ostrobramską, że

nie wydrukuję ani słowa w języku innym niż litewski. Literatura litewska w rodzimym języku znajdowała się wtedy w stanie raczej embrionalnym. Prace historyczne Dowkonta (albo Daukantasa, bo takie wybrał nazwisko), napisane z rozmachem, stylistycznie piękne i bogate, chociaż dość trudne, przyczyniły się znacznie do jej rozwoju. Uważany na początku za samotnego dziwaka, postać w zasadzie marginalną, Daukantas został wybrany na patrona przez litewski ruch narodowy i niepodległościowy w końcu wieku dziewiętnastego. Ostatnio nazwano jego imieniem plac w Wilnie (dawniej plac Napoleona), przy którym znajduje się pałac prezydencki, a więc uznano go za swego rodzaju Napoleona Litwy.

Daukantas był pierwszym litewskim przedstawicielem „rewolucji filologicznej”, która przetoczyła się przez Europę Wschodnią w dziewiętnastym wieku, w tym przez Czechy, Słowację, Finlandię, Estonię, Łotwę, także Ukrainę i później Białoruś. Za cel stawiał sobie, jak sam powiedział w roku 1822, „dowieść wszystkim wrogom [...] że każdy, kto ma dość chęci i zdolności, może pisać po litewsku z równym powodzeniem, co w dowolnym innym języku rozwijającym się w obecnych czasach”. Wśród wrogów umieścił nie tylko imperium carskie, ale również współczesnych sobie Starolitwinów, tj. polskojęzyczną szlachtę oraz warstwę wykształcone (choć Starolitwinów dawnych uważał za ludzi myślących w podobny do niego sposób, co było oczywistym błędem). Konflikt społeczny między mówiącymi po litewsku chłopami a polską (lub spolonizowaną) klasą wyższą został zinterpretowany jako konflikt między dwoma różnymi narodami, o osobnej przeszłości i osobnej przyszłości. Chłopi w rozumieniu Daukantasa, a w każdym razie jego następców – Basanavičiusa, Kudirki i innych – byli prawdziwymi spadkobiercami wielkiej Litwy pogańskiej i książęcej, podczas gdy szlachta – zasadniczo obcym ciałem w litewskim kraju (chyba żeby optowała za językiem i separatycznym państwem litewskim).

Upadek Rzeczypospolitej Obojga Narodów, chociaż niepożądany, nie był w tym systemie koordynat historycznych i politycznych najgorszym z nieszczęść. Zdaniem Daukantasa, większa katastrofa wydarzyła się wcześniej, a był nią upadek wolnej, pogańskiej Litwy spowodowany przez unię z chrześcijańską Polską. Zgon Rzeczypospolitej był jego skutkiem nieuniknionym i bezpośrednim. Jest to wizja diametralnie przeciwna wizji mickiewiczowskiej, która uformowała się mniej więcej w tych samych latach. Unia krewska i tym bardziej lubelska dla Daukantasa oraz nowych litewskich ideologów okazała się czymś w rodzaju grzechu pierworodnego, który wprowadził Litwę do upadającego Zachodu, niszcząc szlachetność i harmonię jej „prehistorycznego” życia. Przypomina to trochę teorie rosyjskich słowianofilów, które zresztą wywarły na Litwinów pewien wpływ. Oto, co pisze Daukantas na temat lubelskiej unii w swojej wpływowej *Historii żmudzkiej*:

... Polacy pod obłudną maską jedności wszelkimi sposobami utwierdzali swoje panowanie a zmniejszali panowanie litewskie. Tak rozpadało się państwo słynnego narodu litewskiego, zamieszkującego ten kraj od czasów niepamiętnych, [rozpadało się] nie z powodu odwagi oraz wytrwałości nieprzyjaciół, ale wskutek [ich] bezceństwa i perfidii [...] Od tego czasu wszystko, co się zwało litewskim – język, duch, usposobienie, strój, obyczaje – było poniżane, znieważane, wyśmiewane, podczas gdy polskie oraz innych przybyszów było poważane, adorowane i wychwalane.

Według tego mniemania Litwa była zniewolona przez Koronę, utraciła tożsamość, zaraziła się „polskim nierzędem i chaosem” i wskutek tego wszystkiego zniknęła marnie. Tacy ludzie, jak Mikołaj Radziwiłł Rudy, bronili litewskości z największym samozaparciem, ale niestety przegrali. Unia lubelska w tradycji litewskiej uchodziła zasadniczo za *finis Lituaniae*. Tak uważał zresztą nie tylko Daukantas, ale i zaprzyjaźniony z nim polski historyk Teodor Narbutt, który w zakończeniu swoich wielotomowych *Dziejów starożytnych narodu litewskiego* symbolicznie złamał pióro na grobie Zygmunta Augusta. Po śmierci ostatniego z Jagiellonów Litwa jako podmiot historyczny w oczach Narbutta przestała istnieć.

Litewscy ideolodzy w czasach odrodzenia narodowego (osobiście uniakałbym tego terminu, bo litewski naród w dzisiejszym sensie wtedy nie odradził, ale rozdził się), wzorując się na Daukantasie, przedstawiali polonizację Litwy jako skutek złowrogiego polskiego spisku. Imperialistyczne polskie państwo i Kościół jakoby zawsze dążyły i zawsze będą dążyć do kolonizacji i zlikwidowania Litwy jako takiej, przekształcenia jej w prowincję nieróżniącą się zasadniczo od Wielkopolski, Małopolski czy Mazowsza. Przebija się ten pogląd w klasycznej przedwojennej historii Litwy, znanej jako historia Adolfa Šapoki, na której wychowywały się pokolenia (także, a może zwłaszcza, w czasach radzieckich, kiedy była zabroniona). To samo da się powiedzieć o historii dla młodzieży pióra Vandy Daugirdaitė-Sruogienė (zresztą ze starolitewskiego rodu Dowgirdów), która pisze:

Wszyscy rozumieli, że Litwinów krzywdzą, niemniej ich krzywdzono. Polakom było ciasno we własnym państwie [...] Litewscy magnaci oraz szlachta zaczęli coraz to bardziej oddalać się od własnego narodowego pnia, od ludu, coraz to częściej przechodzić na polski i przejmować cudzy obyczaj.

Młodolitewskie podejście miesza się tutaj ze starolitewskimi pretensjami wobec koronarzy.

Chociaż sam wychowywałem się na Šapoce oraz Daugirdaitė-Sruogienė, uważam takie mniemania za błędne albo, w każdym razie, za znaczną przesadę. Ale ta spiskowa teoria, wpajana w świadomość Litwinów przez

wielu pisarzy jeszcze w dziewiętnastym wieku, potem przez litewską szkołę i prasę, a najbardziej w czasach międzywojennych, stała się niestety niezbywalną (powiedzmy, prawie niezbywalną) częścią mentalności litewskiej, czy chodzi o polityków, czy o masy ludowe. Zresztą była po cichu podtrzymywana także przez władze radzieckie – ot, na wszelki wypadek. Umocnieniu tej teorii wyraźnie pomogło to, że wielu Polaków odnosiło się do prób wskrzeszenia i rozwijania litewskiego języka i kultury z nieukrywanym lekceważeniem, a nierzadko z wrogością. Uważano to za niedopuszczalne trwonienie sił w walce z caratem. A ponieważ Polacy są chyba tak samo skłonni do teorii spiskowych, jak i Litwini, zjawiała się idea, że cały ruch narodowy litewski to plód złowrogich konszachtów antypolskich, na początku carskich, potem niemieckich.

Język litewski, co prawda starożytny, bogaty i ciekawy, niezbędny dla każdego indoeuropeisty, opisywany przez Mickiewicza w jego lekcjach paryskich jako przekaznik niejasno określonych prawd duchowych, obrósł w mityczne wręcz wartości. Przypisano mu związek z utraconym światem wolności i harmonii. Uznano, że to język powinien ująć tożsamość ludu litewskiego w czytelne ramy, podczas gdy skażenie języka grozi unicestwieniem Litwy wraz z jej kulturą. Hipostazowany język zajął miejsce jednostki, mógł być uznany za ofiarę i nawet za męczennika. Prawami języka próbowano zastąpić swobody obywatelskie. Stąd tendencja do puryzmu, który zwracał się m.in. przeciwko polskiej ortografii i nawet wersyfikacji (ortografię mamy czeską, a wersyfikację rosyjską). Pogłosy tej tendencji dotychczas łatwo zauważyć w absurdalnej, moim zdaniem, walce o niedopuszczanie czterech „wrogich” liter w litewskich paszportach.

Młodolitwini znali polski, nierzadko używali polskiego w rodzinie, ale publicznie promowali nie mowę słowiańską, ale prastare i dziwne narzecze bałtyckie. W końcu udało im się przekształcić to narzecze we wspaniały, równy polskiemu instrument, na którym teraz istnieją przekłady Prousta i Joyce’a, Gombrowicza i Miłosza (również ciekawa literatura własna), i którego z powodzeniem używa się nie tylko w szkołach, ale na uniwersytetach, w mediach i w bardzo dobrych, może najlepszych w Europie teatrach. Stworzyli także małe, ale ambitne państwo etniczne, dla którego pojęcie zjednoczonej Rzeczypospolitej uchodziło w najlepszym razie za anachronizm. Nie można negować, że na początku grała tu pewną rolę polityka caratu i Niemiec, bo i Rosja, i Niemcy preferowały Litwinów jako mniej licznych, a więc łatwiejszych do kontrolowania niż Polacy. Ale to nie ma większego znaczenia. Przede wszystkim łatwość kontrolowania okazała się iluzoryczna. Po drugiej, emancypacja narodowa litewska i tak by się odbyła, tyle że w innym tempie (nie wykluczam, że nawet szybciej). Po wiełu latach dawne realia nie przylegają do rzeczywistości – no, powiedzmy,

prawie nie przylegają, bo Rosja pozostała na swoim miejscu. Ale z tą Rosją też nie trzeba przesadzać.

Dawna mentalność pokutuje w niektórych środowiskach litewskich. Ostatnio np. w czasopiśmie „Kultūros barai” (2019, No. 5) niejaki Vaclovas Mikailionis pisze o „drapieżnych zamiarach jednego państwa wobec drugiego” i stwierdza:

Wygląda na to, że słowa wypowiedziane przed 590 laty [przez Zbigniewa Oleśnickiego w przekazie Długosza] zostały programem zakodowanym w podświadomości sąsiedniego narodu – programem, który Korona usiłowała rozpaczliwie wprowadzić w życie aż do w. XX, kiedy złamawszy umowę suwalską okupowała Wilno.

Autor podciąga pod ten program także działania Armii Krajowej, której żołnierze, według jego mniemania, „mordowali każdego podejrzanego o to, że jest Litwinem”. Sądzę jednak, że są to boje ariergardowe, a Mikailionis jest postacią marginalną.

Ostatnio bierze górę znacznie bardziej zbalansowane podejście, promowane przede wszystkim przez Edvardasa Gudavičiusa oraz Alfredasa Bumblauską. Stwierdzają, że unia polsko-litewska nie była ani okupacją, ani zniewoleniem Litwy. Nawet jeżeli Korona miała tu swój interes i suwerenność Wielkiego Księstwa została osłabiona, unia lubelska znacznie przedłużyła istnienie państwa (w tym Litwy) oraz miała poważne skutki kulturalne, w większości dobroczynne dla Litwinów, także Białorusinów i Ukraińców. Litewski naród nie znikł, podczas gdy narody białoruski i ukraiński uformowały się głównie po unii. Starolitwini w rodzaju Radziwiłłów albo Jana Chodkiewicza, promując interes własny, ocalili tożsamość litewską, różniącą się od polskiej (później tożsamość ta wypełniła się nową treścią, ale związek dawnej i nowej Litwy pozostał i wciąż odgrywa w tym kraju rolę twórczą). Szlachta litewska, jak dawniej, uważała siebie za Litwinów, a swoją kulturę za litewską (w dwudziestym wieku niektórzy Starolitwini, jak Michał Römer albo Oskar Miłosz, po części nawet Czesław Miłosz, optowali za Litwą, chociaż Józef Piłsudski ani Lucjan Żeligowski tego już nie zrobili). Inaczej mówiąc, Litwa w stosunku do Polski okazała się w podobnej sytuacji, jak Ameryka Łacińska w stosunku do Hiszpanii i Portugalii (albo, powiedzmy, Norwegia w stosunku do Danii): to kraje bliskie sobie, jednak różniące się wyraźnie.

Po epoce średniowiecznej Litwini dowiedli po raz drugi, że są narodem historycznym, co oznacza, że mają zamiar przetrwać jako państwo w warunkach globalizacji. Wygląda na to, że przetrwają, przyjmując wieki Rzeczypospolitej Obojga Narodów jako wartościową i znaczącą część dziejów własnych.